

Wiersze z cyklu abaton

abaton: w Starożytnej Grecji sypialnia dla pacjentów oczekujących cudownego uzdrowienia podczas snu / święte miejsce, do którego dostęp mieli wyłącznie kapłani, a czasami wierni, którzy poddali się rytualnemu oczyszczeniu

kwitnienie

łatwiej patrzeć na żarówkę bez zmruczenia oczu
gdy światło przyświeca przez nią rozbrajając
nie ma tęczy ani białek nocy
jest komórka klastrem budująca ciało
wzrok ucieka zmienia się w widzenie
już nie patrzę na przedmiot tylko jego cień
co na gałęzi przysiada tak pięknie
i nie chce odlecieć

daj mi się najęść

ostrzy kawałek bruku i cegła z kościoła
przybudówka do piekła to wciąż tylko budynek
kamień przecięty na pół skwierczy jak smażona słońcem ryba
czy teraz zasypie cię piasek, który bożek zbierze chudą ręką?
tak: bez przecięcia nie ma otwarcia
nie: musisz celebrować trwałość

wiara nie jest wszystkich rzeczą

wieczór zmęczonego ciała

kryształ wody odcina się na tle porcelany
wanna trzyma i nadaje formę
to dla ruchu – to dla funkcji –
to objawienie kąpieli

brud

od dzisiaj czystek białe blaty
lśniące peonie początków
gdyby plamy znikaty na zawsze –

nie pozwalam ci na demagogię
dom i blaty biją dzwonem na życie
przecieraj mnie złap za szmatę
spróbuj – utracić mnie raz za razem
a ja wrócę martwy naskórek
tłuszcz co rozszczepia palce
jestem twoim brudem
odnawiam się ku tobie

tykanie

długo nie mogłam spać, a kiedy zasnęłam
przywitał mnie ten sam sen ciemność
dziura w ziemi zasypywana grudą z dłoni
żegnam się, ale bez końca sen
nie kończy się wraz z umieraniem to początek
żałoby, która drapie pazurami groźnie
w ściany, stuka w nieszczelne okno
wiem już, to nie sen, a oczekiwanie
zamienione w obrazy